

Pijany jak uczeń – pocztówka z II RP

14 września 2021

W Niepodległej Polsce alkohol był czymś normalnym: pili oficerowie, literaci, kobiety, kolejarze i nauczyciele, pili również uczniowi... Dla niektórych statystyki mogą być szokujące. Przeważająca większość młodzieży szkolnej z czasów II RP miała kontakt z alkoholem, a niemały ich procent raczył się procentami codziennie.

Zanim przejdę do opisu alkoholowych ekscesów uczniów, muszę zwrócić uwagę na jeden szalenie istotny aspekt. W przedwojennych badaniach wielokrotnie pada termin „alkoholizm”, ma on jednak nieco inne znaczenie niż dzisiaj. W czasach naszych dziadków nie rozumiano pod nim uzależnienia od alkoholu, lecz po prostu jego spożywanie. Gdy mówi się więc o alkoholizmie wśród młodzieży, nie ma się więc na myśli chorych, a jedynie raczących się regularnie lub nawet nieregularnie trunkami.

DZIEWCZĘTA NA GAZIE A CHŁOPCY W HARCERSTWIE

Problem jakim było spożywanie alkoholu przez młodzież dostrzeżono stosunkowo wcześnie, bo jeszcze grubo przed I wojną światową – zaczęły wówczas powstawać zarówno prace mające na celu jego zwalczanie, jak i przedstawienie zatrważających statystyk. Już wówczas był to spory problem. Jeżeli zawierzyć tym pracom, to w większych miastach polskich jedynie nieliczny odsetek uczniów (poniżej 18 roku) w ogóle nie miał kontaktu z alkoholem – w zależności od miasta i szkoły było to od 25% do nawet 5%. I tak na przykład we Warszawie w 1908 roku piło 93% chłopców i 87% dziewczynek, we Lwowie zaś odpowiednio 88% i 75%.

Badania kontynuowano również w niepodległej Polsce. Wśród nich za kanoniczną uważana była praca księdza Michała Sopoćko

„Alkoholizm a młodzież szkolna”, w której kapłan przedstawił wyliczenia uzyskane po przebadaniu młodzieży warszawskiej. Praca Sopoćki jednoznacznie ujawniła problem. Co prawda nieco zmniejszył się odsetek ogólnie pijącej młodzieży (70%), zwiększył się jednak tych, którzy raczyli się alkoholem codziennie. Do kieliszka każdego dnia sięgało 4,4% chłopców i 8% dziewczynek. Zgodnie z wynikami badań 100% siedmiolatków znało smak alkoholu.

Na pewno część czytelników zadaje sobie pytanie, dlaczego dziewczynki piły więcej, szczególnie, że taki stan rzeczy nie do końca licuje z obrazem porządnych dziewcząt z dobrych domów, przysłowiowych „dobry panienek Zoś i innych Maryś”. Podobne pytanie zadawali sobie autorzy prac na ten temat. Odpowiedź była równie prosta, co oczywista – doktor Andrzej Wojtkowski upatrywał takiego stanu rzeczy w sposobach spędzania wolnego czasu. Chłopcy zdecydowanie częściej należeli do harcerstwa (którego regulamin zakazywał spożywania alkoholu) oraz uprawiali sport, dziewczęta natomiast częściej siedziały w domu, gdzie paradoksalnie miały łatwiejszy dostęp do różnego rodzaju trunków.

CO, GDZIE I DLACZEGO?

Kiedy myślimy o spożywaniu alkoholu przez uczniów, zazwyczaj pierwszym skojarzeniem są weseli chłopcy z irokezami na głowach i butelką wyjątkowo taniego wina ze znaczącą zawartością siarki raczący się nim gdzieś w parku albo w bramie. Za czasów naszych dziadków wyglądało to nieco inaczej.

Świadomość korelacji między uszkodzeniem mózgu a piciem alkoholu nie była powszechna. Badania na ten temat, nawet jeżeli były rzetelnie przeprowadzone, nie były upowszechnione. Publikacje z lat 20. i 30. stanowiły forpocztę kaganka oświaty. Dostyc często rodzice sami zachęcali swoje pociechy do picia alkoholu, szczególności przy posiłku. Co więcej, zgodnie z danymi z części ankiet, sporo, bo blisko 50% młodzieży, piło pod presją swoich rodziców. Dla wielu z nich było normalne,

że do obiadu należy się napić. Tak wspomniał swoje dzieciństwo Urke Nachalnik:

„Po każdym kilkuminutowym opowiadaniu ojca o wyzwoleniu z niewoli „egipskiej” popijaliśmy smaczne wino. Ach! Piękne to wspomnienia z lat dziecięcych, lat bez troski, lat, które nigdy już nie wrócą...”

W przypadku rodzin wiejskich albo biedoty miejskiej dochodziły jeszcze inne względy. Przy wykonywania pracy potrzeba, aby młody człowiek dostarczał do swojego organizmu dużo kalorii i niejednokrotnie próbowano czynić to właśnie za pośrednictwem wódki. Dobrze obrazuje to statystyka Kazimierza Hrabiana, który przeprowadził badania w regionie Tych i Pszczyny, gdzie piła średnio połowa 14-latków.

Zróżnicowane były również trunki, które młodzi ludzie spożywali. Jak przyznawali w ankietach z zasady była to wódka, ale informacje te dotyczą zazwyczaj chłopców. Powszechniejsze były jednak wina albo słodkie likiery. Nie trudno wyobrazić sobie, że dziewczęta nudząc się w domu sięgały po karafkę z likierem wiśniowym albo inną nalewkę lub wino, szczególnie jeżeli rodzina żyła na wsi albo na przedmieściach i miała sad. Wielu spośród uczniów lubiło się uraczyć herbatą z rumem. Część uczniów przyznawało się nawet do picia spirytusu, nie był to jednak znaczący procent.

Młodzież piła z tych samych powodów co dzisiaj. W ankietach padały takie uzasadnienia jak „zawody miłosne”, „presja otoczenia”, „chęć świętowania uzyskanie promocji”, a także „dla smaku” czy w przypadku uczniów V klasy gimnazjum również „dla przyjemności z kobietami”. Oddajmy jednak głos samym uczniom i przekonajmy się jak oni widzieli sprawę.

W większości wypadków wyrażali oni swoją aprobatę dla picia:

„Lubię sobie gołnąć ale nie sam i tylko w towarzystwie. Sam choć mam w domu likierów pod dostatkiem nie wypije ani jednego kieliszka. Natomiast gdy przyjdzie jaki kolega, to wtedy lu-

lu. Przed mazurem i shimmi na balu lubię sobie również dodać odwagi, ale nie lubię się urżnąć, bo wówczas plątają się nogi i źle się tańczy. Upiłem się tak „comme il faut” na komersie jednorocznym i to był mój debiut.”

„Piję jeżeli mam pod ręką wódkę i jeżeli mam pieniądze. Piję przeważnie wódkę 50-70%. Gdy jestem pijany przytomności nie tracę zupełnie, a przy tym jestem bardzo wesoły. Na promocję muszę się spić.”

„Jak piję – to piję dobrze, tak że jest „śrubka”. Piję także z największą chęcią, zwłaszcza w chwilach niepowodzenia. Uważam wódkę za dobry środek na uspokojenie nerwów. Człowiek po wypiciu zapomina o smutkach i o wszystkim, a nabiera odwagi i humoru.”

Były też i inne głosy:

„Picie nie sprawia mi żaden przyjemności, ale piję bo czynią tak wszyscy.”

„Piłem dużo dawniej – a od czasu wstąpienia do harcerstwa pić przestałem. Dopiero po 10 kieliszkach wódki uczuwałem zawrót głowy. Postanowiłem wstąpić do harcerstwa i nie mogę pić bo jestem przekonany, że działa to szkodliwie dla organizmu. O ile mogę, przeciwdziałam alkoholizmowi i widząc rozmaite ogłoszenia propagujące picie wódki, zdzieram je i niszczyć np. w pociągu. Gdy nie mogę zedrzyć upiększam je odpowiednim dopiskiem na szkodę rozszerzenia się alkoholizmu.”

„Od roku nie piję ze względu na sport i zdrowie. Czuję wstręt do picia i mam zamiar pozostać abstynentem.”

Na marginesie warto dodać, że sprawcy największej tragedii „szkolnej” z czasów II RP, czyli masakry w gimnazjum wileńskim, chętnie sięgali po alkohole, o czym bardzo dużo pisała prasa z tego okresu.

A MOŻE ETER?

Zdecydowanie poważniejszym był problem używania przez młodych ludzi eteru. W niektórych miejscowościach Polski, jak na przykład w Międzyrzeczu i Bojszowie Nowym, była to istniała plaga, narkotyku tego używało bowiem 80% młodzieży. Nie muszę chyba wyjaśniać, że istniała bezpośrednia relacja między statusem materialnym a korzystaniem z tej używki. Jak używano eteru wyjaśniał Hrabín:

„Do przegotowanej wody z cukrem i cynamonem wlewają po ochłodzeniu eter w stosunku na 1 l wody 1/8 l eteru. Mieszanina ta to napój odurzający, w działaniu swem gwałtowniejszy od alkoholu. Do upicia się wystarczy dojrzałemu człowiekowi 1.2 l powyższej mieszaniny, dziecku 1-3 kieliszki. Dlaczego piją eter? Otóż, po pierwsze: jest tańszym napojem niż piwo i wódka, po drugie: jest to napój słodki dający się łatwo pić i wreszcie: daje oszołomienie większe może niż alkohol. Człowiek upity eterem jest gwałtowniejszy od alkoholika. Człowiek upity eterem jest gwałtowniejszy od alkoholika, gdyż eter działa o wiele szybciej. Wyraz twarzy tępy, bezmyślny, oczy szkliste zamglone usta sine, wpada w obłęd i podniecenie seksualne. Pijący eter prawie zupełnie nie używa alkoholu. Stan opilczy eterem trwa u starszych 2-3 godziny, u dzieci całą dobę.”

Z używaniem tego specyfika wiązało się nie tylko niebezpieczeństwo zatrucia się. Jak podaje Hrabín, w 1930 roku ciężarna kobieta została śmiertelnie poparzona podczas przygotowywania napoju, zaś rok później dwie kobiety zginęły w wybuchu, kiedy zajmowały się mieszaniem eteru na wesele. Hrabín w swojej pracy dużo miejsca poświęcił zwróceniu uwagi na znacząco niższe wyniki w szkole uczniów którzy raczyli się eterem. Obawiano się nawet, że może dojść do plagi upośledzenia umysłowego w regionach w których odnotowuje się największe spożycie.

„Zabijanie owadów eterem podsunęło mi chęć spróbowania ponownie tego narkotyku (...) Odtąd eteryzowałem się coraz częściej. Maksimum osiągnąłem jako uczeń ósmej klasy. Lubiłem

przechadzać się wieczorem po ponurych dzielnicach warszawskiego Powiśla z chustką pod nosem i flachą eteru w kieszeń."

Autorem tych słów jest dr. Dezydery Prokopowicz, czyli przyjaciel Witkacego Stefan Glass, doktor nauk filozoficznych i matematyk. Jak widać, eter nie był tylko używką ludzi biednych.

W WALCE O RZĄD DUSZ

Świadomość szkodliwego działania alkoholu na młodzież nie była wśród obywateli II RP powszechna. Taki stan rzeczy próbowało zmienić jednak wiele organizacji. Ich działania zbiegły się z ogólnoswiatową kampanią abolicyjną, której polskim wariantem była „Ustawa z dnia 23 kwietnia 1920 r. o ograniczeniach w sprzedaży i spożyciu napojów alkoholowych”, będąca w rzeczywistości martwym prawem.

Do walki o rząd dusz stanął przede wszystkim Kościół katolicki, który niejako z urzędu widział w wódce i winie swoje wroga. Wielu księży, w tym i błogosławiony Sopoćko, starało się uświadamiać ludzi o szkodliwości spożywania przez uczniów alkoholu. Niemałe zasługi miał również polski skauting, który skutecznie odciągał młodych ludzi od kieliszka. Do tego zacnego grona należy również dopisać Polskie Towarzystwo Walki z Alkoholizmem „Trzeźwość”, które miało spory wkład na tym polu, oraz polscy narodowcy, którzy również walczyli z szerzącym się wśród Polaków alkoholizmem.

POSTSCRIPTUM

Przytoczone przeze mnie dane to jedynie wierzchołek góry lodowej. Badania na których się opierałem nie pozwalają na spojrzenie na pełen obraz pijących uczniów. Brakował w nich zarówno zróżnicowania ze względu na pochodzenie społeczne (z wyjątkiem pracy Hrabina) jak również status majątkowy. W przeważającej ilości prace dotyczyły młodzieży miejskiej i to takiej, która chodziła do szkół. Trudno więc na ich podstawie

wyrokować jak wyglądała sytuacja na przykład na terenie Polesia czy Wołynia. Zrozumiałym jest, że w regionach biednych i zacofanych kwestia ta musiała wyglądać zupełnie inaczej. Niemniej, skoro uczniowie przedwojennych gimnazjów nie uciekali od kieliszka, to w przypadku reszty młodych ludzi raczej również trudno mówić o masowej abstynencji. Wbrew czarnym wizjom przeciwników alkoholu, nie miało to jednak naprawdę przerażających rozmiarów.

Autor: Paweł Rzewuski

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Hrabini Kazimierz, Narkomanie w szkole, Polskie Towarzystwo Walki z Alkoholizmem „Trzeźwość”, Warszawa 1934.
2. Groźna statystyka, Wydawnictwo Związku Nauczycieli Abstynentów, Poznań 1927.
3. Nachalnik Urke, Życiorys własny przestępcy, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1989.
4. Szymański Jan, Alkoholizm a dziecko i młodzież, „Odrodzenie”, Warszawa 1928.
5. Ulbricht Wilibald, Szkoła a zagadnienie alkoholizmu, Wydawnictwa Związku Nauczycieli Abstynentów w Poznaniu, Poznań 1929.
6. Wachholz Leon, Alkoholizm a przestępstwo, Centrala Kół Abstynenckich Młodzieży, Kraków 1927.
7. Witkiewicz Stanisław, Narkotyki; Niemyte dusze, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2004.